



# Stanowisko w sprawie stanowiska Wojciech Świącicki

*Motto: Za stanowisko idealne ktoś kiedyś dostanie Nobla...*

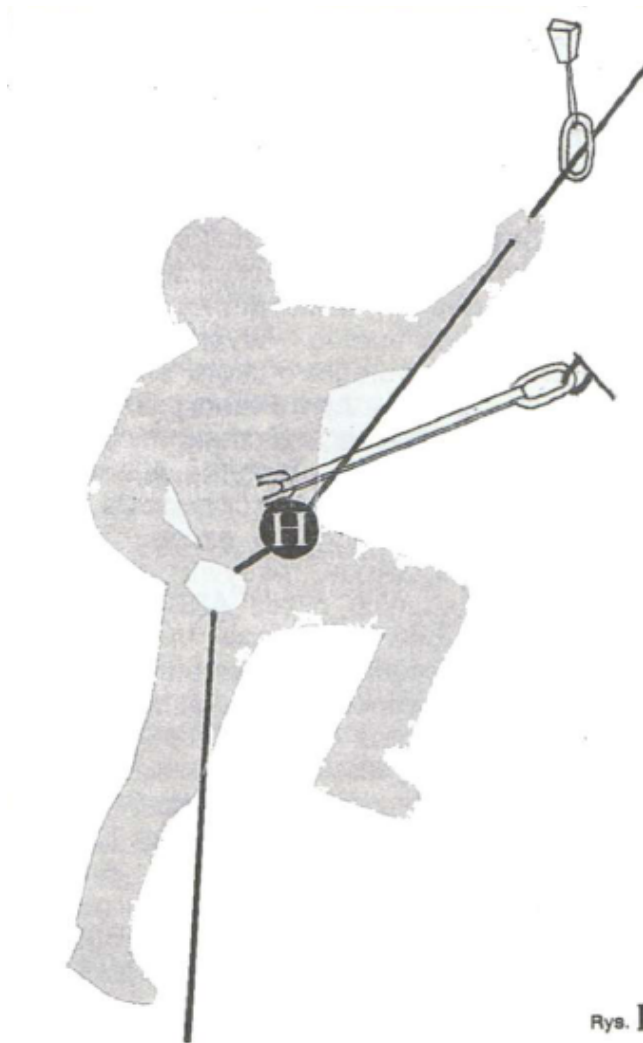
W „Taterniku” 2/1988 ukazał się bardzo ważny artykuł Henryka Mierzejewskiego, zatytułowany „O wykorzystaniu punktów asekuracyjnych na stanowisku”. Główną myśl autora można streścić w słowach: Energię upadku wspinacza wolno skierować wprost na punkty stanowiskowe tylko wtedy, jeśli są one absolutnie pewne. Przy braku zaufania do nich, do procesu hamowania upadku należy włączyć ciało asekurującego, licząc się nawet z możliwością wyrwania go ze stanowiska.

Przyjęcie takich założeń wydaje się być ze wszech miar słuszne, gdyż oddalają one, na ile jest to tylko możliwe, groźbę wyrwania całego stanowiska asekuracyjnego wraz z jego obsługą. Mając na uwadze powyższe wskazówki teoretyczne, warto prześledzić, jak w praktyce asekurują się rozmaite nacje. Ciekawych informacji na ten temat dostarczają zarówno liczne podręczniki wspinaczki, jak i potoczne obserwacje czynione „w skałach i lodach świata”. Wystarczy umiarkowana bystrość, aby zauważyć „narodowy” charakter preferowanych sposobów asekuracji oraz typowe dla nich błędy.

Generalnie można dokonać podziału na szkołę niemiecką oraz resztę świata, gdyż zasadniczo tylko wspinacze niemieckojęzyczni prowadzą asekurację bezpośrednio z punktów stanowiskowych. Wszyscy inni na różne sposoby realizują postulat włączenia do łańcucha asekuracyjnego ciała osoby ubezpieczającej. Problem polega na tym, że albo nikt nie ma ochoty na to, by stosować rozwiązania oferowane przez inne szkoły, albo bezkrytycznie aplikuje obce metody, które w konkretnych sytuacjach mogą być zupełnie nieodpowiednie. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że nie ma uniwersalnej recepty na każdą okazję. Można jedynie pokusić się o próbę znalezienia takich rozwiązań, które sprawdzą się w większości typowych sytuacji. Zanim to uczynimy, przeanalizujmy różne koncepcje budowy stanowiska asekuracyjnego.

## **Szkoła polska**

W polskiej teorii asekuracji mocno zakorzeniony jest pogląd akcentujący ochronę stanowiska poprzez amortyzujące działanie ciała osoby ubezpieczającej. Za zasadę przyjmuje się rozdzielenie funkcji punktów asekuracyjnych na stanowisku, gdzie jeden z nich (lepszy!?) spełnia rolę punktu autoasekuracyjnego, drugi zaś służy do przepięcia liny biegnącej do partnera (rys. 1). Asekurujemy się przez opasanie ciała liną lub - coraz częściej - przez wpięty do uprzęży przyrząd. Takie rozwiązanie chroni do ostatka punkt autoasekuracyjny, gdyż najpierw zostaje obciążony (wyrwany) punkt przelotowy na stanowisku, potem następuje wyrwanie asekurującego, a dopiero na końcu zostaje obciążone „auto”.



Kontrowersyjną natomiast sprawą jest rozstrzygnięcie, który z punktów na stanowisku jest lepszy i zasługuje na miano autoasekuracyjnego. Błąd w ocenie może spowodować upadek ze stanowiska, co tylko w najlepszym przypadku kończy się na strachu...

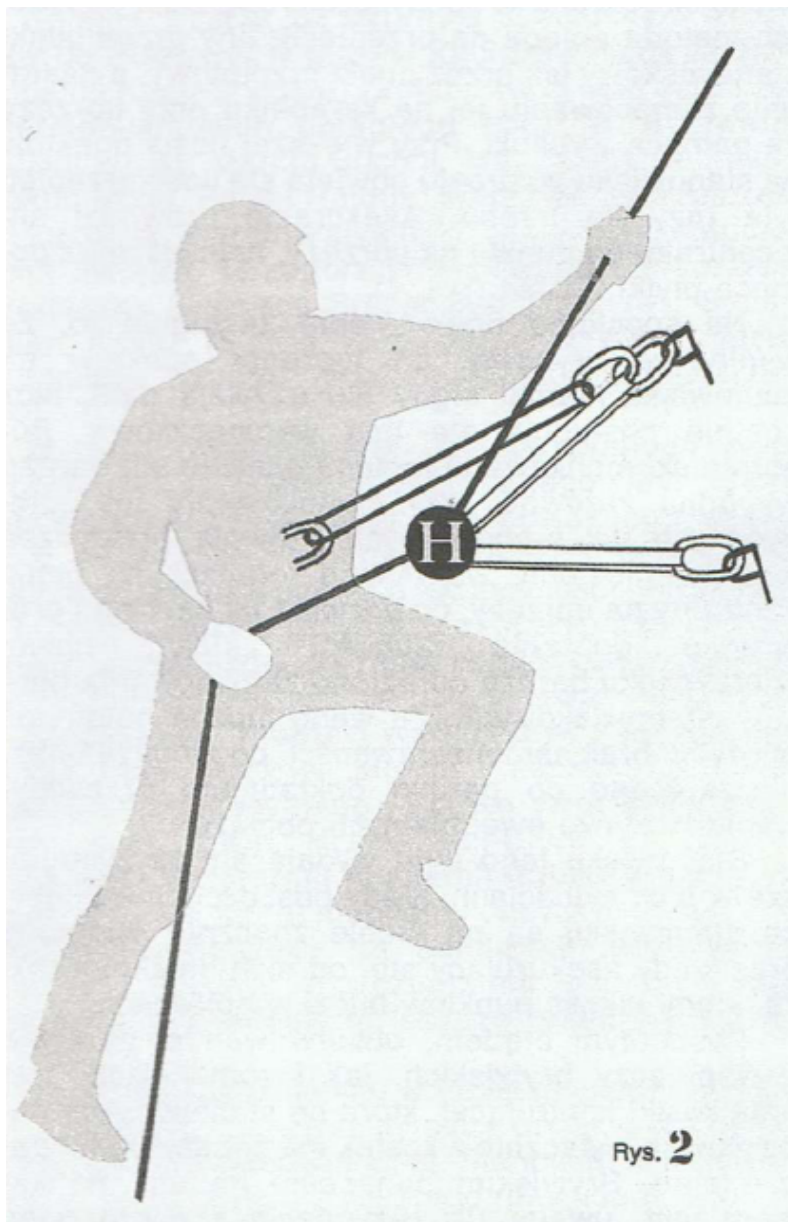
Wydaje się słuszne, że wskazania rodzimej szkoły można stosować tam, gdzie na stanowisku mamy dwa dobre haki lub równie niezawodne - hak i kostkę. Asekurację na takim stanowisku należy zawsze wpinać do haka - nigdy do kostki.

Najczęściej spotykanym błędem u polskich wspinaczy jest zbyt długie „auto”, co w przypadku wyrwania ze stanowiska pociąga za sobą dwa skutki. Po pierwsze, ubezpieczający sam może doznać obrażeń, a po drugie, wskutek chwilowej dezorientacji może on utracić kontrolę nad przesuwaniem się liny, co w konsekwencji oznacza niebezpieczne wydłużenie lotu partnera

### **Szkoła niemiecka**

Wspinacze niemieckojęzyczni, a ostatnio również czescy, pozostają pod silnym wpływem doktryny Pita Schuberta. Na drodze eksperymentów ustalił on mianowicie, że wyrwanie ze stanowiska osoby ubezpieczającej w stosunkowo małym stopniu ochrania „auto”, natomiast stwarza ryzyko zmniejszenia jej sprawności w kluczowym momencie wychwytywania odpadnięcia. Drugim ważnym spostrzeżeniem było stwierdzenie faktu, że dwa punkty pracujące wspólnie są pewniejsze, niż jeden, jeśli tylko spełnić warunek, aby kąt łączących je pętli nie przekraczał 90 stopni. W ten

sposób powstaje stanowisko samonastawne, a zakręcany karabinek typu HMS, wpięty w utworzony przez przekręcenie pętli „precelek”, jest Jego punktem centralnym. Asekuracja jest prowadzona z owego karabinka z pomocą półwyblinkl, a sam ubezpieczający wpina się do jednego z punktów na stanowisku (rys. 2). Przyjęcie takiej koncepcji sprawia, że energia upadku godzi **bezpośrednio** w stanowisko, które może tej niezwykle trudnej próbie nie sprostać. Wyrwanie jednego punktu powoduje **dynamiczne** obciążenie punktu drugiego...



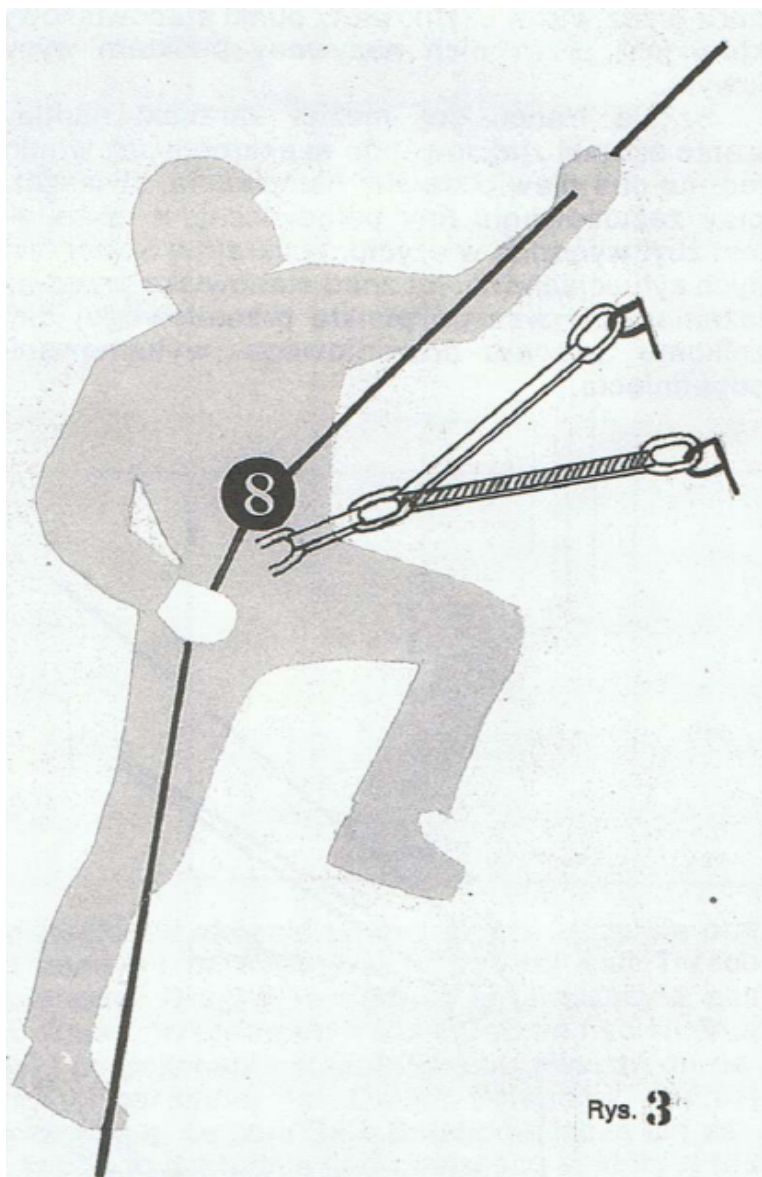
Widoczne są natomiast dwie istotne zalety. Stanowisko samonastawne działa automatycznie w wielu kierunkach, zaś ubezpieczający może precyzyjnie kontrolować przesuwanie się liny, gdyż szarpnięcie nie powoduje wyrwania go ze stopnia czy półki. Reasumując, można zaryzykować wniosek, że stanowisko typu niemieckiego jest bezkonkurencyjne przy absolutnie pewnych punktach asekuracyjnych, pod warunkiem jednak, że są to haki lub spity.

W razie potrzeby założenia stanowiska wyłącznie z kostek, friendów lub innych przyrządów pracujących tylko w jednym kierunku, konieczne jest zbudowanie go w kształcie litery „Y”, gdzie

punkty stanowiskowe są chronione przed wyrwaniem do góry przez dodatkowy punkt kontrujący oraz przez ciało wspinacza przypięte krótkim „autem” do punktu centralnego. Warto tutaj zwrócić uwagę, że stanowisko założone z dwóch kostek zamocowanych przeciwstawnie jest w gruncie rzeczy stanowiskiem z jednym tylko punktem asekuracyjnym.

### Szkoła francuska

Wspinacze francuscy, a także włoscy, stosunkowo rzadko wykorzystują Ideę stanowiska samonastawnego, a jeżeli już to robią, to autoasekurację wpinają do punktu centralnego, zaś przyrząd asekuracyjny (najczęściej ósemkę) - do uprząży. Za zasadę przyjmuje się obciążenie punktów asekuracyjnych ciężarem osoby ubezpieczającej, co upodabnia nieco stanowisko francuskie do wersji „Y”. Zostaje zatem spełniony podstawowy warunek stawiany przez szkołę polską, a mianowicie włączenie do układu asekuracyjnego ciała człowieka. Pozostają jednak stare mankamenty. Nadal istnieje ryzyko utraty kontroli nad przesuwem liny, gdyż wyrwanie któregośkolwiek z punktów stanowiskowych powoduje gwałtowne obsunięcie się ubezpieczającego. Co więcej drugi punkt na stanowisku znów zostaje obciążony dynamicznie, co jak już wykazano - grozi wyrwaniem całego stanowiska. Najbardziej niebezpieczna jest sytuacja, kiedy słabszy punkt jest usytuowany znacznie powyżej punktu mocniejszego.

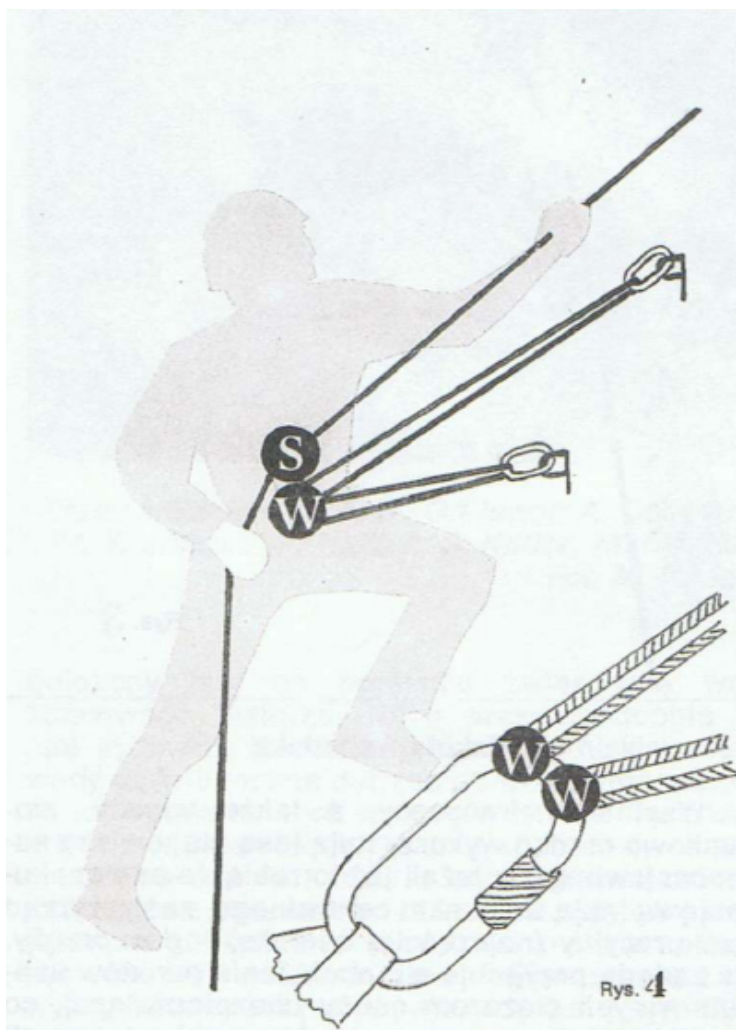


Dlatego w szkole francuskiej znacznie częściej łączy się punkty stanowiskowe za pośrednictwem 2 niezależnych pętli o dobranej długości (rys. 3) lub z pomocą liny, co nawiasem mówiąc jest wyjątkowo łatwe przy zastosowaniu liny dwużyłowej, gdzie po prostu jedną żyłę przypina się do jednego punktu, a drugą do drugiego. Wspinacze romańscy często też przepinają (za pośrednictwem dodatkowego karabinka) linę biegnącą do partnera przez wyżej usytuowany punkt stanowiskowy, który jest przez nich nazywany punktem wysyłowym.

Szkole francuskiej można zarzucić nadużywanie ósemki zjazdowej do asekuracji. Jak wiadomo ma ona niewielkie siły hamowania, zwłaszcza przy zastosowaniu liny pojedynczej, a także nie jest zbyt wygodna w użyciu. W skrajnie niekorzystnych sytuacjach (np. lot z nad stanowiska przed założeniem pierwszego punktu przelotowego) daje znikome szanse prawidłowego wyhamowania odpadnięcia.

### Szkola brytyjska

Brytyjczycy poszli nieco odmiennym tropem niż wspinacze kontynentalni. Wyspiarska teoria asekuracji zaleca dwie zasady warte skrótowego omówienia. Po pierwsze, centralny punkt stanowiskowy zawsze znajduje się na uprzęży asekurującego, a po drugie, poszczególne punkty na stanowisku są łączone w specyficznie angielski sposób. Ich metoda polega na przepięciu liny przez punkt stanowiskowy jak przez punkt przelotowy, a następnie zamocowaniu jej na karabinku przy uprzęży za pomocą wyblinki. Przy większej ilości punktów na stanowisku po prostu powiela się ilość przepięć tyle razy ile trzeba. Asekurację prowadzi się z centralnego punktu na uprzęży, najczęściej z pomocą płytki Stichta (rys. 4).



Na specjalne podkreślenie zasługuje to, że wspinacze brytyjscy do łączenia punktów na stanowisku niemal nigdy nie używają pętli, lecz chętnie posługują się liną wspinaczkową. Pozornie skomplikowana metoda okazuje się bardzo wygodna zarówno przy zastosowaniu lin pojedynczych jak i podwójnych. Równie praktyczne jest przeniesienie wszystkich regulacji na punkt centralny na uprząży, co pozwala na szybkie i precyzyjne dobranie długości „auta”, nawet w przypadku bardzo odległego zamocowania punktów stanowiskowych. Za wadę można natomiast poczytać brak samonastawności, co zmusza ubezpieczającego do bardzo dokładnego przewidywania kierunku ewentualnych obciążeń.

Stanowisko tego typu wydaje się korzystniejsze w tych sytuacjach, kiedy poszczególne punkty na stanowisku są od siebie znacznie oddalone oraz kiedy asekurujący stoi od nich daleko, a także, kiedy jakość punktów budzi wątpliwości.

Pospolitym błędem, obserwowanym zarówno u wspinaczy brytyjskich, jak i romańskich, jest brak kostki kontrującej, która na stanowiskach budowanych wyłącznie z kostek ma znaczenie fundamentalne. Brytyjskim panaceum na ten mankament jest, uwaga (!), rezygnacja z ochronnego punktu przelotowego umieszczanego zwykle zaraz ponad stanowiskiem (to bez wątpienia dość kontrowersyjne rozwiązanie opisał J. Wolf w swojej relacji ze wspinaczek w północnej Walii). My w takich sytuacjach zwykle próbujemy podnieść bezpieczeństwo poprzez zwińnięcie na znacznie wydłużonym „aucie”.

### **Pierwsze wnioski**

Jak widać, żadna z zaprezentowanych koncepcji budowy stanowiska asekuracyjnego nie jest idealna. Nikt wprawdzie nie twierdzi, że założenie stanowiska „pancernego” nie jest możliwe, na ogół jednak wymaga to osadzenia większej liczby punktów asekuracyjnych, na co w prawdziwym alpinizmie nikt nie ma ani czasu, ani ochoty, a niekiedy i sprzętu. Pozostaje zatem zakładanie stanowisk z dwóch lub trzech punktów, co w praktyce oznacza konieczność twórczego podejścia do problemu i wprowadzania rozwiązań stosownych do okoliczności. Procedura zawsze jest taka sama. Najpierw należy zapewnić sobie autoasekurację, następnie (jeśli jest to konieczne) osadzić dalsze punkty i dopiero na końcu dokonać wyboru jednej z wielu koncepcji budowy stanowiska asekuracyjnego. Odwrócenie tego schematu, tj. forsowanie urzeczywistnienia z góry wybranej wizji (niekiedy wbrew oczywistym przeciwwskazaniom) najczęściej nie prowadzi do niczego dobrego.

### **Cechy dobrego stanowiska**

Jak wiadomo, stanowisko jest kluczowym ogniwem w łańcuchu asekuracyjnym! Do jego podstawowych zadań należy zapewnienie autoasekuracji oraz asekuracji pierwszego i drugiego na linie. W dalszej kolejności można wymienić przydatność stanowiska do ew. prowadzenia akcji autoratowni-czej bądź też możliwości dokonania zjazdu lub wejścia po linie. Już na pierwszy rzut oka widać, że stanowisko winno być na swój sposób uniwersalne, musi też zapewniać bezpieczeństwo całemu zespołowi w wielu sytuacjach. Aby lista była bardziej kompletna, należy dodać inne cechy dobrego stanowiska, jak np.:

- osłonięcie przed kamieniami, lawinami, ciekącą wodą etc;
- zapewnienie wygody przebywania na stanowisku (które jest przecież swoistym gabinetem odnowy biologicznej);
- umożliwienie wglądu w ścianę, a zwłaszcza optycznego i głosowego kontaktu z partnerem;
- minimalizacja wysiłku w trakcie asekurowania.

Rzecz jasna, nie wszystkie wymienione warunki mogą być każdorazowo spełnione, takie

niestety jest życie, ale nigdy nie wolno zrezygnować z solidnej autoasekuracji. **Dobre „auto” jest podstawą dobrej asekuracji.**

Generalnie należy unikać zakładania stanowiska w złym miejscu, a złe miejsce to takie, które nie spełnia **większości** postawionych wyżej wymogów. Bez wątpienia trzeba myśleć. Przesadą jest zapewne poszukiwanie osłoniętego stanowiska w litej, płytowej ścianie, ale już co najmniej nierozsądna będzie rezygnacja z tego wymogu w kruchym kominie czy w lawiniastym żlebie. Wybór złego miejsca na stanowisko jest na ogół wynikiem osłabienia czujności, nieznajomości opisu drogi, a najczęściej - wychodzenia na całą długość liny. W miarę możliwości należy unikać zakładania stanowisk bezpośrednio pod trudnościami technicznymi i pod kruszyzną. Dbajmy o rozsądny współczynnik odpadnięcia i o własną skórę. W końcu nie bez znaczenia jest też możliwość prowadzenia asekuracji dynamicznej. Skracanie wyciągów nie zawsze stanowi błąd - nierzadko dowodzi dojrzałości taktycznej prowadzącego.

### **Bezpieczne stanowisko**

Po tym przydługim wstępie można przystąpić do zaprezentowania **stanowiska Imienia wspólnoty europejskiej**. Jest ono konglomeratem różnych koncepcji i ma jedną niezaprzeczalną zaletę: trzeba mieć naprawdę wyjątkowego pecha, żeby stało się z nim coś złego. A teraz po kolei:

- Autoasekurację należy zakładać przynajmniej z dwóch punktów. Jeżeli są one absolutnie pewne, można połączyć je pętlą samonastawną z precelkiem. Jeśli jakość punktów budzi jakiegokolwiek podejrzenia, należy połączyć je w sposób zapewniający ich niezależną pracę.

Sprzęt łączący punkty stanowiskowe musi mieć wytrzymałość ok. 2000 kG (faktyczne obciążenie plus zapas bezpieczeństwa), co w praktyce oznacza konieczność zastosowania pętli o średnicy minimum 9 mm lub taśmy o szerokości 25 mm. W razie używania wyrobów z Kevlaru lub Spectry, powyższe parametry mogą wynosić odpowiednio 5,5 oraz 15 mm. Pętlę należy związać węzłem podwójnym zderzakowym, taśmę zaś węzłem równoległym. Trzeba też pamiętać o odpowiedniej długości końcówek wychodzących z węzła: 10 średnic przy linie i 3 szerokości przy taśmie.

- Kąt utworzony przez pętlę czy taśmę łączącą punkty stanowiskowe nie powinien przekraczać 60 stopni, a za granicę bezpieczeństwa należy przyjąć kąt prosty. Dalsze zwiększanie owego kąta jest już jawnie bezsensowne.
- Do połączenia upręży ze stanowiskiem najlepiej nadaje się linia, którą związany jest zespół. Jeśli jej brakuje, można posłużyć się pętlą lub taśmą o wytrzymałości porównywalnej z wytrzymałością liny.
- Do autoasekuracji należy stosować węzeł ósemkowy lub wyblinę. Ta ostatnia musi być dobrze zaciśnięta na karabinku.
- Węzeł autoasekuracyjny, o którym mowa, należy wpiąć w karabinek centralny na stanowisku lub - jeśli zakładamy „auto” na wzór brytyjski - w karabinek centralny na upręży.
- Do autoasekuracji powinno się używać karabinka zakręcanego. Można tu zastosować dwa zwykłe karabinki, pamiętając jednak o tym, by ich zamki były ustawione przeciwstawnie.
- Punkt centralny powinien się znajdować powyżej środka ciężkości osoby ubezpieczającej i w miarę możliwości w zasięgu jej rąk. Długość „auta” należy dobrać tak, aby wszystkie elementy układu autoasekuracji były lekko naprężone, a ubezpieczający względnie unieruchomiony. W terenie eksponowanym asekurujący powinien obciążyć punkty stanowiskowe własnym ciężarem.

- W razie konieczności założenie stanowiska z kostek, należy obowiązkowo połączyć kostki asekuracyjne z przeciwnym punktem konturującym, umieszczonym poniżej.
- Przyrząd asekuracyjny należy wpiąć karabinkiem zakręcanym w linę spinającą uprząż. Zalecany węzeł do wiązania uprzęży jest węzeł ósemkowy. Węzeł skrajny tatrzański przy asekurowaniu z przyrządu umieszczonego na uprzęży jest niebezpieczny, ponieważ nie działa we wszystkich kierunkach.
- Przyrząd asekuracyjny musi być zwrócony w kierunku przewidywanego szarpnięcia. Do zalecanych przyrządów należą:
  - a) karabinek zakręcany HMS w formie gruszki (karabinki o innym kształcie są niebezpieczne, gdyż następuje w nich niezamierzone, samoczynne blokowanie węzła półwyblinka);
  - b) płytki Stichta, przy czym modele ze sprężyną są wyraźnie wygodniejsze w użyciu; płytka powinna być przymocowana do uprzęży za pośrednictwem linewki o długości 15-20 cm;
  - c) kubek Lowe'a, który w większości sytuacji powinien być zwrócony mniejszym otworem w kierunku karabinka.
- W trakcie ubezpieczania pod żadnym pozorem nie wolno wypuścić liny z ręki asekurującej. Dłonie muszą znajdować się w takiej odległości od przyrządu, aby nie nastąpiło uszkodzenie palców. Rozsądnie jest używać do asekuracji cienkich rękawiczek skórzanych. Kciuk musi ryglować linę w dłoni!
- Prowadzący musi założyć pierwszy punkt przelotowy zaraz nad stanowiskiem. Punkt ten ochrania stanowisko i ma decydujący wpływ na bezpieczeństwo **całego** zespołu.
- Na stanowiskach górnych, w celu ubezpieczania drugiego na linie, zaleca się stosować asekurację bezpośrednio z punktu centralnego na stanowisku. Do asekuracji należy w takiej sytuacji stosować zakręcany karabinek HMS i ubezpieczać z półwyblinka. Można też asekurować poprzez przyrząd wpięty do uprzęży, ale lina musi biec do partnera przez punkt wysyłowy na stanowisku.

### **Asekuje człowiek**

Przedstawiona wyżej procedura budowania stanowisk pozwala na bezpieczną asekurację w większości sytuacji górskich. Nie jest jednak - powtórzmy - receptą na każdą okazję. W sytuacjach nietypowych należy samemu ruszyć głową i, jak już powiedziano, twórczo podejść do problemu. Nie zapominajmy jednak o trzech prawdach:

- 1) dwa punkty wytrzymują więcej niż jeden;
- 2) ciało asekurującego ma właściwości amortyzujące;
- 3) stabilna pozycja ubezpieczającego ułatwia operacje linowe.

Byłoby jednak nierozsądnym uproszczeniem twierdzić, że solidne stanowisko, zbudowane według najlepszych nawet zasad, daje automatycznie gwarancję dobrej asekuracji. Niestety, tak nie jest. Szacuje się, że przynajmniej w połowie odpadnięć zakończonych wypadkiem, winę za obrażenia partnera ponosi asekurujący - zwykle wskutek spowodowania niepotrzebnego wydłużenia lotu. Okazuje się, że to właśnie człowiek jest najbardziej newralgicznym i jednocześnie najbardziej zawodnym ogniwem łańcucha asekuracyjnego. Chyba nie wszyscy o tym wiedzą, skoro widuje się w górach osobników trzymających linę niedbale, asekurujących nieuważnie - słowem zachowujących się nonszalancko. Tymczasem trzeba zdać sobie sprawę z tego, że wydarzenia w



trakcie odpadnięcia rozgrywają się w zawrotnym tempie. Wystarczy powiedzieć, że 10-metrowy swobodny lot trwa niespełna półtorej sekundy. Często też, z różnych powodów (zła widoczność, zła słyszalność), informacja o fakcie odpadnięcia dociera do ubezpieczającego z opóźnieniem i na jego reakcję pozostają już tylko ułamki sekundy. Trudno się więc dziwić, że w wielu sytuacjach asekurujący jest kompletnie zaskoczony i wówczas jego reakcje - już nie kontrolowane - są czysto obronne, i to poświęcone wyłącznie ratowaniu własnej osoby.

Skoro tyle wiadomo o ułomnościach natury ludzkiej, warto stosować takie metody asekuracji, które do pewnego stopnia eliminują zawodność człowieka. Najdalej idącą propozycję stanowią przyrządy asekuracyjne działające samoczynnie, takie jak „Antzbremse” Salewy czy „GRIGRI” Pet-zla. Są one jednak dość kosztowne i jeszcze nie całkiem doskonałe, a poza tym nie wszyscy lubią się obwieszać mechanicznymi gadżetami. Pozostają więc metody bardziej tradycyjne, z których za najbardziej uniwersalną można uznać asekurację za pomocą półwyblinki. Jedną z jej zalet jest możliwość prawidłowego wyhamowania liny poprzez odruchowe skulenie się w sytuacji zagrożenia (oczywiście pod warunkiem, że nie wypuścimy liny z rąk). Niezależnie jednak od indywidualnych upodobań w stosowaniu tej czy innej metody asekuracji, konieczne jest wytrenowanie czynności hamowania tak, aby stała się ona całkowicie automatyczna.

Wojciech Świącicki – instruktor alpinizmu PZA  
październik 1991 Ilustracje: Pomysł i szkice -  
Wojciech Leder, wykonanie - Jolanta Górnicka-  
Mościcka.

Znaczenie symboli użytych na rysunkach:

**H** - węzeł półwyblinka zwany też HMS

**8** - przyrząd ósemka

**S** - przyrząd płytka Stichta

**W** - węzeł wyblinka